

Chwila najbardziej pamiętna dla mnie z lat okupacji

Było to 17 maja 1943r w dzień targowy.

Zamieszkiwałam w tym czasie w Klimontowie-sandomierskim,  
w miasteczku liczącym około czterech tysięcy mieszkańców.

Pogoda była słoneczna. Ludzi z okolicy zjechało się bardzo dużo,  
także rynek i ulice zapelnione były furmankami i straganami.

Idłam w tym czasie ze szkoły, oglądając po drodze stragany z zabawkami.

W mieście wznosiło się wesołe.

Ze wszystkich stron słychać było głosy przekupniów, chwalejących  
swoją towar, rzenie koni, ryk bydła i.t.d.

Głosy przekupniów, mieszając się, tworzyły wielki zgiełk.

Nagle gwar ten w moim otoczeniu ucichł.

Ludzie zaczęli się usuwać, robić komuś drogę. Spojrzałam w tym kierunku  
i zobaczyłam postrach miasteczka i okolic, żandarma deszera.

Był on w towarzystwie dwóch polskich policjantów.

Był to mężczyzna lat około 45, wysoki, dobrej tużury, trzymający butnie  
podniesioną do góry głowę.

Zobaczyłam, że jednak nie wszyscy ustąpili mu z drogi.

Dwóch młodych ludzi, szło wprost w kierunku żandarma, zatrzymując  
się przed nim. Łaciekawito mnie co to mogli być za śmiałkowie.

Jeden z nich stanowiący przed nim powiedział mu coś, drugi zaś wystrelił  
kilkakrotnie w pierś abrodniara. Żandarm rozkrzyżowałszy ręce, padł.

Ludzie stojący w pobliżu żandarma stali bezradnie, przerażeni tym wypadkiem

Cisza ta trwała kilka sekund. Naraź powstało zamieszanie i popłoch. Ludzie uciekali; jedni w jedną stronę, obudzy wolnoga, robiąc zatory na ulicach, z czego powstało jeszcze większe zamieszanie.

Konie wystraszone wpaadały na ludzi, ramiąc i zabijając ich.

Chaos ten trwał kilkanaście minut. Miasteczko opustoszało z ludzi.

Zostały tylko powywracane stragamy, wozy bez koni, gotzienie dzie widać było kurę, lub prosiątko porzucone przez właściciela, a w środku rynku leżącego na wznak, z rękami rozkrzyżowanymi w katuszy krwi, ciało zaniolanna.

Skarżysko-Kamienna.

Żmijewska Jadwiga RL VI